

nia siebie, ale gdyby ktoś do mnie przyszedł i powiedział mi: „Stała się zbrodnia tajemnicza, przedstawiająca ten szczegół tak dziwny, że rzeczy można, stał się on urzeczywistnieniem natychmiastowym zbrodni imaginacyjnej, omawianej na kilka chwil przedtem przez parę osób, zebranych o kilkadziesiąt kroków od miejsca fatalnego i gdyby mnie zapytano wówczas, w jaką stronę skierować poszukiwania, byłbym odpowiedział bez namysłu: Zajmijcie się przede wszystkim pierwszą osobą, która opuściła rozmawiające towarzystwo i pierwsza stanęła na miejscu, gdzie dopuszczono się zbrodni“.

Stary detektyw mówił to z takim głębokim przekonaniem i powagą, że pan Ferris i Koroner uczyli po raz pierwszy, że w słowach jego mieści się może niestety wiele słuszności i prawdy.

— To jednak straszne. — szepnął pan Ferris po jego odejściu — Czyżbyśmy mogli kiedy przypuszczać, żeby Ormond mógł stać pod podobnym, okropnym zarzutem. Jestem tak oszołomiony, że jeszcze sobie z tego sprawy zdać nie mogę! W kogóż więc wierzyć można teraz, jeżeli się zawieść mamy na tym człowieku, któregośmy uważali za wcieloną prawosć i uczciwość.

Doktor Fradwell nic nie odpowiedział na refleksje przyjaciela, tylko smutnie głową pokiwał, patrząc uprzejmie przed siebie.

Błysk światła.

Cyryl Morgan przechadzał się nerwowym krokiem wzdłuż swojej ciasnej celi więziennej. Dowiedział się rano od dozorczy, który mu okazywał pewne względy, że pan Ormond, obrońca jego, uległ śmiertelnemu wypadkowi, a sprawa na żądanie prokuratury odroczone została do dni ośmiu.

Wiadomości te były dla Cyryla Morgan bardzo ważne i wprowadziły go w stan gorączkowego oczekiwania i niepokoju. Z pewnych odcieni w zachowaniu się dozorców więziennych względem niego, oskarżony zrozumiał, że śmierć jego obrońcy nie mogła zaszkodzić jego osobistej sprawie — ale jednakże nic ponad to dowiedzieć się nie mógł i na próżno starał się odgadnąć przyczynę nagłej śmierci pana Ormond. Różne przypuszczenia przychodziły mu do głowy, ale jedne bardziej jeszcze szalone od drugich.

Z pewnem więc uczuciem ulgi więzień przyjął wiadomość, że jakiś nieznajomy chce się z nim widzieć. W pierwszej chwili sądził, że to nowy adwokat, przychodzący mu ofiarować swoje usługi w zastępstwie pana Ormond.

— Przynajmniej dowiem się od niego o zaszytych wczoraj wypadkach. — pomyślał Cyryl Morgan.

Zgrzytnęły ciężkie drzwi otworzone przez dozorę i do celi wszedł nowoprzybyły.

Oskarżony wpatrzył się w niego z ciekawością. — Nazywam się Gryce — przedstawił się tenże — i jestem detektywem.

— Ah! Tak! Detektywem — szepnął z pewnym zawodem w głosie Morgen.

— Pan się spodziewał kogo innego? — zapytał z uśmiechem pan Gryce — Pan Ferris, którego wypadki dwóch ostatnich dni postawiły w bardzo przykrem położeniu, był zmuszony zawezwać mojej pomocy.

— Pana pomocy? — powtórzył ze zdziwieniem młody człowiek — I w czymże pan może być pomocnym panu Ferris?

— Sądzę, że nie tylko jemu — odparł z prostotą stary detektyw. — Prokurator ma nadzieję, że doświadczenie moje łącznie, z wysiłkami dwóch ludzi już przedtem użytych przez niego, może posłużyć do ostatecznego zbadania, która z osób oskarżonych a właściwie z tych, które się oskarżyły dobrowolnie, jest naprawdę winną zbrodni popełnionej na pani Clemmens.

Dowiedziawszy się, kim jest i w jakim celu przybywa człowiek odwiedzający go, Cyryl Morgan przybrał postawę zimną, nie zachęcając wcale do szczerzej rozmowy. Pan Gryce jednak udął, że tego nie sprostrega.

— Co do mnie — mówił dalej pan Gryce po lekkiej pauzie — nie zawahałbym się ani na chwilę, zbadawszy rodzaj zarzutów ciążyących na panu, przyznać, że pan w niczem nie jest winien śmierci pani Clemmens. Jestem nawet przekonania, że wystarczyłoby ze strony pana wyjaśnić parę punktów niejasnych w zachowaniu się pana, aby otworzono natychmiast przed panem drzwi tego więzienia, które musiało już dostatecznie panu dokuczyć.

Cyryl Morgan wyprostował się dumnie i spojrzał niechętnie na mówiącego.

— Wybacz pan — rzekł sucho — ale nie mam nic pana do wyjaśnienia.

Pan Gryce uśmiechnął się dobrodusznie.

— Pozwoli mi pan zauważyć, że nie zyska pan nic, trzymając się uparcie tej drogi, która nie doprowadzi pana do rezultatu, jakiego się pan spodziewa.

— Pan o moich zamiarach wiedzieć nie może. — oburzył się Cyryl Morgan.

— Kochany panie — przedstawiał niezmęczony detektyw — rozważmy na chwilę sytuację, w której się pan znajduje. Jest pan oskarżony o popełnienie zbrodni, o którą również posądzają innego człowieka. Dlaczego pan znajduje się w więzieniu, a nie ten drugi?

Młody człowiek wzruszył obojętnie ramionami.

— Dlatego, że pan Hldreth zeznał to, co wiedział, podczas kiedy pan zachował w tajemnicy pewne okoliczności, które mógł pan łatwo wyjaśnić w sposób zadawalniający siebie i sąd. Na pana dziwne postępowanie znajdują tylko jedno wytłumaczenie. Lęka się pan, wyjaśniając prawdę, narazić pewną osobę, której honor i bezpieczeństwo droższe są panu niż życie samo.

— Panie Gryce! — przerwał Cyryl Morgan dumnie.

— Spokojnie, mój panie, spokojnie. Jeszcze mi pan wdzięczny będzie za tę rozmowę. Wynik pana zachowania się jest jasny dla mnie. Coby pan jednak chciał uczynić — każdemu wiadomo, że podejrzewa pan miss Beatrycę Darnell o zamordowanie pani Clemmens.

Cyryl Morgan objawiał coraz żywsze niezadowolenie i zdenerwowanie.

— Pan niema prawa tłumaczyć sobie w ten sposób milczenia, jakie zachowałem dotąd. — zawołał unosząc się — Nikt nie jest obowiązany dostarczać śledztwu broni przeciw sobie samemu. Co zaś do mnie, to sądzę, że winna moja nie może być wątpliwą dla nikogo, skoro zeznałem, że znajdowałem się w mieszkaniu ciotki o godzinie, w której popełniono zbrodnię.

— Rozumowanie to byłoby wspaniałe — zauważył pan Gryce — gdyby było prawdopodobne a nie z gruntu mylne. Zdaje się, że teraz wiadomem jest, iż pomyłono się co do ustalenia godziny zbrodni, bo pani Clemmens została napalnięta później.

— Naprawdę? — rzucił obojętnie młody człowiek.

Pan Gryce, który bacznie obserwował więźnia, skinął poważnie głową.

— Tak jest, panie Morgan. Mogłby pan przy dobrej woli przyczynić się do rozjaśnienia naszych wątpliwości — gdyby pan chciał nam powiedzieć, dlaczego tak spieszenie w owym dniu opuścił pan dom swojej ciotki.

— Skąd pan wie, że tak było istotnie? — zapytał Morgan, patrząc badawczo na detektywa.

— Widziano pana. Fakt ten nie został wykazany na rozprawie, ale jest świadek, który jest gotów zeznać to w każdej chwili.

Zywy niepokój osiadł na twarzy młodego człowieka.

— Widziano mnie? — zapytał żywo.

— Tak jest, panie Morgan.

— A co panu każe teraz przypuszczać, że ciotka moja nie została zamordowaną o godzinie dwunastej, tak, jak przecież dowiedziałem w sądzie zostało?

— Pomówimy jeszcze o tem. Przedtem jednak chciałbym bardzo, aby pan zrozumiał, dlaczego zeznanie miss Darnell okazało się tak obciążającym pana i w jaki sposób doszła do fałszywego zeznania, wiadomego panu.

— Fałszywego zeznania? — zawołał młody człowiek patrząc ze zdumieniem na detektywa.

— Tak jest, panie Morgan. Miss Darnell skłamała!

— To niemożliwe!

— Miss Darnell skłamała — ciągnął dalej pan Gryce, nie zważając na wykrzyknik więźnia — mówiąc, że odwiedziła panią Clemmens w dniu 28. listopada w południowych godzinach.

— I dlaczego, dlaczego to uczyniła! — zapytał młody człowiek silnie wzruszony.

— Dopuszcza się tego kłamstwa, aby nie obarczać pana jeszcze więcej, mówiąc to, co wiedziała.

— Nie rozumiem pana — wyrzekł Cyryl Morgan.

— O godzinie, na której tak nam zależy, miss Darnell znajdowała się o dwa kilometry blisko od Białego Domku. To właśnie jedna z okoliczności, która zmusiła ją do wątpienia w niewinność pana.

— Nie rozumiem pana — powtórzył raz jeszcze Cyryl Morgan zmienionym głosem.

Pan Gryce, któremu głównie zależało rozwiązać podejrzenia młodego człowieka co do miss Darnell, wykazując mu w jakim stopniu ona sama uległa pomyłce z winy okoliczności — opowiedział dokładnie

zajście w willi Darling, jakoteż pamiętne spotkanie w szopie węglarzy.

Cyryl Morgan słuchał z natężeniem, nie okazując jednak pozornie żadnego wzruszenia.

— Jak pan widzi teraz — kończył detektyw — nie może być mowy o winie miss Darnell. Całe zachowanie jej wykazuje to jasno. Czyżby pan sam był jeszcze innego przekonania, panie Morgan?

Młody człowiek jednak nie odpowiedział na to pytanie i zachował dalej postawę dumną i zimną. Na czoło jego blade wystąpiły dwie pionowe fałdy a usta zacisnęły się nerwowo. Musiał zapewne wiedzieć o czemś, co nie zgadzało się z teorią wyłożoną przez detektywa i rzecz ta teraz pochłaniała jego myśli.

— To wielka szkoda — nalegał uparcie pan Gryce — że pan nie chce wyjaśnić tajemnicy ucieczki swojej z Białego Domku. Dopomógłby nam pan wiele tem wyznaniem.

— Nie sądzę — brzmiała krótka odpowiedź.

— Fh! — obruszył się niecierpliwie detektyw — Co pan o tem wiedzieć może? Czy wiadome są panu okoliczności śmierci pana Ormond?

— Liczyłem właśnie na to, że dowiem się o nich od pana — odpowiedział młody człowiek, zdziwiony tym przeskokiem myśli pana Gryce.

— Doskonale. Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony. Obrońca pana uległ niespodziewanemu wypadkowi.

— Tak, o tem słyszałem od mojego dozorczy.

— Ale nie wie pan, że żył jeszcze czas jakiś. Przed wydaniem ostatniego tchnienia wymówił pewne słowa, które wywołały wielkie wrażenie na obecnych. Przede wszystkim zmieniły zupełnie dotychczasowy pogląd na sprawę pana.

— W jaki sposób?

— Miss Darnell, która znajdowała się w towarzystwie pana Ormond, w chwili kiedy uległ temu straszному wypadkowi, nie odstała go odtąd i czuwała nad nim z gorączkową gorliwością. Kiedy pan Ormond nareszcie odzyskał przytomność umysłu, nalegała na niego z dziwną powagą i energią, aby wyjąwił, kto jest mordercą pani Clemmens.

— Cóż dalej?

— Odpowiedź pana Ormond dała nam do zrozumienia, że winnym nie był kto inny, tylko on sam! Cóż pan teraz myśli o tem, panie Morgan?

Nagły wybuch oburzenia ogarnął młodego człowieka.

— Oh! Tego już za dużo! Czy pan tu przybył, aby zadrwić sobie ze mnie?! Lub też sądzi pan, że jestem tak naiwny i mało inteligentny, że uwierzę w podobne głupstwa?!

Pan Gryce uśmiechnął się lekko. Głosząc zupełną niewinność Cyryla Morgan, stary detektyw zaryzykował wiele, teraz więc szczerze oburzenie młodego człowieka sprawiło mu prawdziwe zadowolenie. Nie zdradził jednak swoich myśli i ciągnął dalej obojętnie.

— Nie tylko miss Darnell przyjęła jako wyznaczenie ostatnie słowa pana Ormond. Było więcej takich, którzy zgodzili się na jej zdanie.

— To tylko dowodzi, że nie tylko ona sama pozbawiona została wówczas trzeźwego rozsądku! — rzekł ostro Cyryl Morgan — Czyż można przywiązywać wagę do ostatnich słów umierającego, który przez szereg tygodni miał myśl intensywnie zwróconą na sprawę kryminalną? Cóż w tem nadzwyczajnego, że w gorączkowych majaczeniach mówi nieprawdopodobne rzeczy, dotyczące się tej sprawy, która pochłonięła całą jego uwagę?

— Doświadczenie wykazuje, kochany panie — odparł dobrodusznie stary detektyw — że nieprawdopodobne rzeczy są najprawdziwszymi niekiedy.

Cyryl Morgan cofnął się parę kroków w tył i zmierzył swojego towarzysza spojrzeniem pełnem zdumienia, w którym jednakże błyszczała iskra nadziei.

— Jeżeli pan niema zamiaru mnie zwodzić, podejrzewając pana Ormond o zamordowanie pani Clemmens, to przypuszczam, że ma pan ważniejsze powody do tego! — wyrzekł dobitnie.

— Takie same, jakie pan ma posądzając o tę zbrodnię miss Darnell! — odpowiedział detektyw — Otóż utrzymuję z całą stanowczością, że ta młoda dziewczyna jest również jak pan niewinną.

Cyryl Morgan zapadł natychmiast w dawne, pogardliwe milczenie.

— Przypuszczam, że pan nie widział miss Darnell w chwili, kiedy zadawała cios śmiertelny pani Clemmens? — nalegał dalej pan Gryce.

— Nie!

— Nie widział jej pan w towarzystwie ciotki swojej wówczas, kiedy pan uciekał z Białego Domku?

— Nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).